

Rozdział 2

Budynki zasłoniły Robertowi widok Esther gdy skręcił za róg. Jego auto nie było w tym kierunku, ale nie chciał by zobaczyła jak podskoczył i stuknął piętami. Wilkołacza krew biegnąca w jego żyłach zwiększyła podekscytowany skok, sięgając wyżej niż ludzki. Zgiął kolana żeby zaabsorbować impakt lądowania. Dziś w nocy skopał tyłek i pocałował ciemnowłosą piękność. Jej zapach nadal pozostawał na jego dłoniach razem ze wspomnieniami o tym jak jej grube, mahoniowe włosy owijały się wokół jego palców.

Nie mógł uwierzyć jego uszom gdy spytała go o czas. Wysoka, miała długie nogi z ładnymi zaokrągleniami na biodrach i piersiach, inteligentne niebieskie oczy i osobowość wystarczająco wesołą żeby wydobyć go z jego muszli. Przejęła kontrolę nad konwersacją, nie było wahania przy prośbie o odprowadzenie jej do domu czy w pocałunku. Kochał mądre, pewne siebie kobiety, ale one nigdy nie lubiły jego.

uśmiechając się jak głupiec, pobiegł do auta, spalając dodatkową energię, którą dostarczył pocałunek. Chciał zrobić z nią tak wiele więcej, jak pchnięcie ją na ścianę żeby mogła owinąć nogi wokół jego bioder i pozwalając mu na otarcie się o jej rdzeń. Może jutrzejszej nocy dostanie to co wymarzył.

Podchodząc do samochodu, wyciągnął kluczyki. Wskaźnik benzyny był prawie pusty gdy tu przyjeżdżał. Musiał zatankować, ale nie mógł przypomnieć sobie ile wziął ze sobą pieniędzy. Po przepracowanie kilku lat w banku i spółce kart kredytowych, nie lubił używać obu, nie ufał systemowi. Jego prawa tylna kieszeń, gdzie zwykle trzymał portfel, była pusta. Sprawdzając lewą kieszeń, jego serce zatonęło w brzuchu gdy okazała się również pusta. Sprawdził przednie i tylko znalazł komórkę. Może wyleciał mu gdy siłował się z Talonem?

W głębi siebie, znał prawdę. Esther.

Był takim głupcem. Piękne kobiety nigdy nie prosiły takich kujonów jak on o pocałunek. Zgrzytając zębami, wyobraził sobie jak śmieje się z niego gdy przegląda jego portfel, licząc tą małą ilość pieniędzy jaką tam miał. Dziura w jego brzuchu urosła. Cholera, nie miał za co kupić benzyny i nie miał jak wrócić do domu poza własnymi stopami. Ostatnie co chciał zrobić to zadzwonić do Daedalus a czy kogoś ze sfory i prosić o podwiezienie. Nigdy nie daliby mu spokoju.

Szacunek to coś co wypracowujesz, a jakby mógł jakiś uzyskać jeśli nabrał się na tak oczywisty przekręt?

Zaciskając dłonie w pięści, Robert odwrócił się i ruszył do miejsca gdzie zostawił Esther. Jego bestia rozciągała się wewnątrz niego, sfrustrowana, że nie chciał ją wypuścić. Kontrola nad wewnętrznym potworem wydawała się prosta, ale walka stała się codzienną rutyną. Zmienni mierzyli się z tym cały czas, dzień czy noc, chorzy czy zdrowi. Pierwszą regułą sfory Vasi było ludzka dominacja nad zwierzęcym instynktem, ponieważ gdy już bestia zacznie rządzić, zmienny zaczyna zapominać różnice między dobrem z złem, i zaczyna słuchać prawa dżungli.

Robert przykucnął przy miejscu gdzie stała Esther gdy go całowała. Czasem zwierzęce instynkty się przydawały. jej zapach pozostawił ślad. Chciał odzyskać portfel i swoją dumę.

Skradając się do najbliższej alei, rozebrał się, złożył ubranie w zgrabną stertę i ukrył je za koszem na śmieci. Nagi, przywołał bestię i pozwolił na pełną zmianę. Ból wypełnił jego ciało gdy jego kończyny rosły, a kości formowały się w nowy kształt. Dawniej krzyczał albo wył gdy się zmieniał, ale po trzech latach zmieniania się, nauczył się jak chłonąć dyskomfort. Wystarczyło tylko kilka sekund i widział świat oczami bestii. Jako potężna, wydajna maszyna do zabijania potrzebował ograniczeń. Wziął głęboki wdech, wchłaniając otaczające go zapachy, następnie potrząsnął futrem. Dwunożny, sięgał sześć stóp (180cm) wzwyż, ale wydłużone ramiona i zwiększona zwinność znaczyły, że mógł biec na czterech gdy potrzeba było, nabierając szybkości czterdziestu mil na godzinę (64km/h) na płaskiej powierzchni.

Esther nie miała szans.

Liżąc swój pysk, pochylił się i wąchał jej wspaniałe zapach, nie był zaskoczony że on oddalał się od bliźniaka, który jak twierdziła był jej domem. Podążał za jej mocnym zapachem w górę ulicy gdzie przeszła i wkroczyła do innej alei. Mięśnie na jego plecach napięły się, gotowe zacząć działać, biegać i wyć w nocy, wysyłając strach do wszystkich, którzy odważyli się wejść mu w drogę. Nic dobrego nie wyjdzie z

szaleńczego biegu przez dzielnicę. Muszą się skupić, nie śpieszyć się i znaleźć ich ofiarę.

Furia na to jak ta kobieta nim manipulowała, zagotowała się w jego brzuchu. Warkot rósł w jego gardle gdy skradał się wzdłuż wąskiej alejki. Brudna woda stała w rozproszonych kałużach, a słaby zapach uryny prawie zamaskował ślad Esther. Poruszał głową w tą i z powrotem w wolnych łukach, nie chciał jej stracić.

Alejka otwierała się na cichą ulicę, nie daleko od miejsca gdzie spotkał Daedalus. Nikt nie powinien być w pobliżu żeby widzieć przechadzającego się wilkołaka o tak późnej porze. Taką miał nadzieję. Nawet jako legalny obywatel, jego rozmiar i forma nadal przerażała ludzi. Martwy był martwy gdy zostanie zlinczowany przez nielegalny tłum. Oskarżenie potrzebuje dowodów, świadków i współczującą ławę przysięgłych żeby uznać winnym morderstwa. takie rzeczy zdawały się znikać gdy ofiarą jest ktoś ze świata paranormalnego. Lepiej się nie wychylać.

Poruszając się po cemencie, przebiegał wzdłuż chodnika od cienia do cienia, tak jak Daedalus go uczył. Jego serce waliło gdy jej zapach stawał się mocniejszy, świeższy. Za rogiem, zauważył ją niecałe pięćdziesiąt jardów dalej, miała jego portfel w ręce i przeglądała go.

Warknięcie wymknęło mu się zanim mógł powstrzymać bestię.

Adres na prawie jazdy Roba znajdował się w bogatszej części miasta, według aplikacji GPS na jej telefonie. Esther zapisała go i potarła pierś. Z jakiegoś powodu wydawała się pusta.

Portfel zawierał bardzo mało - trochę pieniędzy, dowód osobisty i kartę ATM. Żadnych kart kredytowych, członkostw w siłowni, wizytówek. Do diabła, wyglądał jak jej portfel tylko że jej dowód był fałszywy. Sapnęła. Mogło tak być? Kim był Robert McKay?

Ktoś kto żyje w bogatej dzielnicy powinien mieć więcej. Nic o Robie nie pasowało do jej oczekiwań. Zbadanie go interesowało ją bardziej niż bilet-do-bogactwa Nosferatu.

Warknięcie z otchłani piekła przedarło się przez nocne powietrze. Jej serce podskoczyło prosto do jej gardła. Zanurkowała w kierunku budynku, tocząc się z rozmachu i skacząc prosto na nogi.

Z końca ulicy podchodził olbrzymi, ciemny wilkołak. bursztynowe oczy świeciły gdy się zbliżał.

Wsadziła portfel Roba do stanika i ukryła w dłoni .38 special, którą miała za paskiem. Niektórzy wierzyli, że kobieta powinna nosić mniejszy kaliber jak .22 czy .32, ale to gówno nie powstrzyma dwustu funtowego mężczyznę, nie mówiąc o wampirze czy zmiennym. Tylko by ich wkurzyło na tyle, że rozczłonkowali by ją kończyzna po kończyźnie. Więc duży kaliber był potrzebny w jej profesji. Jej łatwa do ukrycia broń była pełna mocy.

Stojąc na rozstawionych nogach, wycelowała.

- Nie próbuj, skurwielu. To nie jest zabawka.

Nie posłuchało, tylko nadal podchodziło do przodu. Jej oddech stał się urywany. Głupi idiota prawdopodobnie stracił kontrolę nad swoją bestią, a teraz ona będzie musiała go zranić. Wystrzeliła ostrzegawczo w kierunku jego łapy. Nie zabijała za darmo.

Wilkołak odskoczył od rykoszetu z cementu, odbijając się od budynku obok niego łapami, i rzucił się do przodu z niewiarygodną szybkością. To nie był zwykły zmienny bez kontroli, to był wytrenowany wojownik.

Cholera!

Odwróciła się i pobiegła, kolana podciągała do piersi z każdą uncją szybkości jaką zebrała nosząc wysokie obcasy. Ludzie byliby zdumieni jak szybka może być przerażona kobieta na szpilkach. Miała wystarczająco praktyki żeby być złotą medalistką. Zabijanie wilkołaków było proste, ale unikanie zadrapań czy ugryzień strawiło że biegła jak tchórz. Nie miała szans przy walce ręką w rękę, a co dopiero prześcignięcie. Jej jedyną szansą obrony był samochód i broń.

Jeśli ten potwór zadrapie ją, to ona będzie musiała dołączyć do sfory. Nie grała dobrze z innymi. Ironia bycia pogromcą zmienionym w potwora nie była jej nieznaną. Tak naprawdę to zdarzało się częściej niż nie zdarzało, ale ona posiadała specjalną kulę, która się nią zajmie jeśli to się kiedykolwiek zdarzy, i zabierze jej niszczyciela razem z nią.

Ciężkie sapanie zbliżało się i zmniejszało dystans pomiędzy nimi.

Powinna to zabić gdy miała okazję. Skacząc na maskę swojego srebrnego sedana, Esther prześlizgnęła się i wylądowała na nogach. Okręciła się, celując .38 special w pierś jej napastnika, ale nic za nią nie podążało.

Zadławiła się strachem. Gdzie on jest? Kucając na samochodem, trzymała broń w pogotowiu, przeszukując obszar. Nic. Jak mogło coś tak wielkiego zniknąć?

Galop jej serca zagłuszał jej słuch. Próbowwała wziąć głęboki wdech, znaleźć cichą przystań, do której uciekała w trakcie polowań, ale cholera, tym razem była zwierzyną. Chłód przeszedł w dół jej kręgosłupa.

Zdejmując jedną rękę z broni, sięgnęła do kieszeni po kluczyki z auta. Szarpnęła za nie, ale zaczepiły się o coś. Szarpała i szarpała ale nie poruszały się. Jej brzuch zacisnął się, a ulica pozostawała cicha, prawie jakby wstrzymywała oddech.

Zerknęła na płataninę nici owiniętych wokół kółka od kluczy i ponownie szarpnęła, ale tylko zacieśniła węzeł.

Gorący oddech owionął jej kark. Skoczyła gibko i, lądując na nogach, okręciła się z przygotowaną bronią.

Istota wyrwała .38 specjal z jej dłoni zanim mogła pociągnąć za spust.

Wyrzucił ją za ramię jakby to była zabawka. Górując nad nią na dwie stopy (60cm), wpatrywał się w nią jego opalizującymi, bursztynowymi oczami. Jego ramiona były przynajmniej dwa razy większe niż jej.

- Jesteś jednym wielkim skurwysynem. - szepnęła, respekt był obecny w jej głosie.

Obnażył zęby i rzucił się.

Docisnęła się do auta i zamarła, następnie lekko otworzyła oczy gdy koniec nie przychodził.

Wilkołak roztapiał się przed jej oczami gdy zmieniał się w człowieka. Jego futro wsiąkało w bladą skórę pokrywającą mięśnie, przesuwał się na właściwe miejsce. Kolor jego źrenic ciemniał aż spoglądała na ostre zielone oczy.

- Ty! - położyła dłonie na nagiej piersi Roba i próbowała go odsunąć.

Nie odsunął się nawet na cal.

Rob był wilkołakiem? Zabrało chwilę zanim jej myśli zebrały się w coś spójnego, wtedy zdała sobie sprawę, że był nagi. Jej wcześniejsze wyobrażenie nie odzwierciedlało rzeczywistości. Świetnie wyrzeźbione mięśnie pokrywały tors, ramiona i nogi. Wpatrywała się - nie, równie dobrze może być szczerą - gapiała się.

Jego penis powiększał się pod jej spojrzeniem.

Przełknęła twardą gulę w gardle.

- Masz coś czego chcę. - Rob umieścił palec pod jej brodą i wrócił jej spojrzeniem na jego twarz. On też miał coś czego chciała.

Rękoma poklepywał jej ciało. Wyszarpnął klucze z jej kieszeni, rozrywając zaplątane nitki, i upuścił je na ziemię. Warknięcie rozbrzmiewało głęboko w jego piersi. Okręcił ją i przycisnął do auta.

Wilgoć zebrała się pomiędzy jej udami. Chciała żeby ją wziął. Ni obchodziło ją czy cała dzielnica będzie patrzeć.

Użył biodra na jej plecach żeby unieruchomić ją gdy kontynuował poszukiwania swojego portfela.

Kradzież była najlepszą decyzją jaką kiedykolwiek podjęła. Zwijała się pod jego biodrami aż poczuła jego erekcję naciskającą na jej tyłek i oparła się o niego. Słyszając jego ostry wdech, jej diabelska połowa szalała. Otarła się o niego, zapraszając do czegoś więcej niż lekkie poklepywanie i łaskotanie.

Rob oparł czoło o jej włosy.

- Esther, co ty robisz?

- A jak myślisz? - oparła się o niego całym ciałem. - Nawet za milion lat bym nie zgadła, że jesteś zmiennym.

Jego dłonie przeniosły się na jej brzuchu.

- Gdzie mój portfel?

- W moim staniku.

- Oczywiście, że tam jest. - westchnął i wyciągnął rękę. - Czy możesz mi go oddać?

Nadal dżentelmen. Wiedziała, że jej pragnie i zaoferowała się na cholernej srebrnej tacy. Mężczyźni, których znała, rozerwali by jej majtki i wbili się w nią po same jądra do tego czasu. - Chodź i sobie weź.

Jego uchwyt zacieśnił się gdy otarł o nią penisem. Powoli, wsunął dłoń w dekolt w kształcie szpica jej koszulki.

- Która strona?

Roześmiała się, brzmiał na głęboki i zmysłowy.

- Zgadnij.

Zanurzając się głębiej na jej lewą pierś wewnątrz stanika, nie śpiesząc się przy poszukiwaniach.

Jej sutki stwardniały przez muśnięcia jego dłoni. Wygięła plecy, pragnąc więcej.

- Tutaj nic. - zmienił rękę i sprawdził prawą miseczkę. - A-ha. - wyciągnął swoją własność następnie szybko wrócił ręką do jej stanika. Uszczypnął jej sutek i przetoczył pomiędzy palcami aż krzyknęła. Wtedy cofnął rękę. - Jesteś piękna, Esther, ale jak nie idę do łóżka z kobietami, którym nie mogę ufać.

Uchwyciła się samochodu i złapała oddech.

Gdy Rob zaczął oddalać się od niej zmienił się z powrotem w formę bestii. Nigdy wcześniej nie widziała transformacji. Ten płynny sposób w jaki się zmieniał i rósł, musiało to boleć jak diabły, ale on nie wydobył z siebie dźwięku, po prostu szedł dalej z portfelem w dłoni.

- Rob?

Wilkołak spojrział przez ramię.

- Pozwolę ci mnie związać jeśli przez to poczujesz się bezpieczniej.